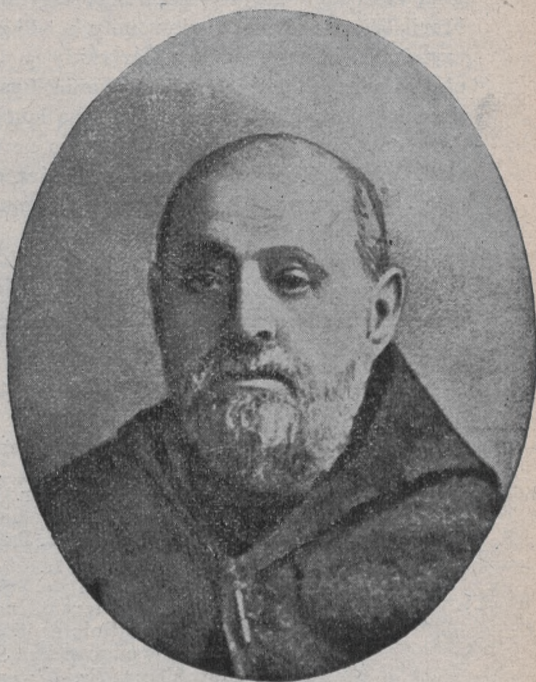
NASZA MYŚL

1 9 3 5
Listopad-Grudzień
Nr. 6



SZERZY KULT BRATA ALBERTA

OMAWIA ZAGADNIENIA ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ DZIEŁA BRATA ALBERTA PRZYNOSI WIADOMOŚCI Z DOMÓW ALBERTYŃSKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86
Telefon Nr. 132-48

Cena 30 gr.

Kalendarz Brata Alberta

W tych dniach opuścił prasę kalendarz wydany nakładem Br. Br. Albertynów w Krakowie. Z uznaniem trzeba stwierdzić, że kalendarz ten, poza bardzo staranną stroną zewnętrzną i techniczną zawiera mnóstwo niezmiernie ciekawych i na wysokim poziomie stojących artykułów, z których wymienimy tylko niektóre, jak Ks. Dr. Kazimierza Prażmowskiego, S. M. Augustyny, Norbertanki, prof. Antoniego Wilka, wybitnego i cenionego artysty-malarza Vlastymila Hofmana, prof. Jana Piętki, Marji Wierciakównej i wielu innych. Bogata treść, wśród której znajdzie czytelnik nieznane ogółowi artykuły o Bracie Albercie, liczne ilustracje świadczą dobitnie, że usiłowania Braci Albertynów, by czytelnikowi dać nietylko piękną, ale i pożyteczną lekturę wywiązały się godnie ku zadowoleniu Sz. Czytelników, zwłaszcza że niska cena tego kalendarza wynosi tylko 1 zł. wraz z przesyłką, która całkowicie przeznaczoną jest na cele wychowawcze dla bezdomnych i opuszczonych chłopców, przebywających w Zakładzie Br. Br. Albertynów.

Wacław Dutkiewicz.

Treść zeszytu:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn

Za redakcję: Br. Viator — Za administrację: Figiel Władysław

Drukarnia Braci Albertynów, Warszawa, ul. Grochowska 121. Tel. 10-26-21

NASZA MYŚL

Nr. 6 Listopad-Grudzień 1935 r.

Poto Pan Bóg człowieka stworzył, by swego Stwórcę znał, cześć Jemu oddawał, a dóbr ziemskich używał o tyle, o ile mu w tem pomagają, a unikał ich o tyle, o ile mu do tego przeszkadzają.



(Z listu do Adama Krzyżanowskiego).

Widok od podwórza schroniska, (Domu macierzystego), do którego Brat Albert został przeniesiony wraz ze swymi ubogimi, po zburzeniu „ogrzewalni miejskiej" przy ul. Piekarskiej. Częste wychodzenie po schodach do celki, którą zajmował na piętrze poważne sprawiały trudności dla Brata Alberta, jako kalece pozbawionemu jednej nogi.

WSPOMNIENIE O BRACIE ALBERCIE

Spędzając zeszłoroczne wakacje w Zakopanem, postanowi-
Alberta dla dziewcząt.

W przecudny dzień sierpniowy wybrałyśmy się drogą, wiodącą do Kuźnic. Cisza przedwieczorna, woń lasów przydrożnych, zachód słońca, łączący się w jakiś dziwnie czarodziejski urok, jakim darzyć umie Zakopane.

Niewygodną stromą ścieżyną weszłyśmy w głąb lasu, niepewne dalszej drogi. Nagle z pomiędzy zieleni świerków wychyliła się ku nam kopuła kapliczki. Widok, jaki nas uderzył, nie wyjdzie długie lata z pamięci.

Na schodach, do kapliczki wiodących, siedział starzec, odziany w szarą, zgrzebną, mniszą opończę. Siwa broda okalała twarz o tak szlachetnych rysach, że zdawał się brać jakiemś nadziemskiem zjawiskiem. Onieśmielone zatrzymałyśmy się u podnóża wzgórka, na którym stało schronisko i kapliczka.

Widząc wahanie się nasze, starzec wskazał uprzejmie ręką, zapraszając do wejścia. Kapliczka w stylu zakopiańskim, prostotą swoją miłe robi wrażenie. Po modlitwie stanęłyśmy na progu, przykute wzrokiem do nieznanego starca, który z rzewną marzycielską zadumą wpatrywać się w otaczający go krajobraz. Ręka o kształtach wytwornych przesuwała różaniec, obok leżał kij pielgrzymi.

Zapadający zmrok wieczoru przypomniał nam, że czas wracać do domu. Jednak ciekawość nasza niezaspokojona.
nej z sióstr, stojącej na progu. „To założyciel Zgromadzenia na-
nej sióstr, stojącej na progu. „To założyciel Zgromadzenia naszego Brat Albert", odrzekła z jakimś dziwnym wzruszeniem w głosie.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiły na nas te słowa. Poznałyśmy człowieka, który dobrowolnie skazał się na życie w nędzy, ażeby do nędzarzy się zbliżyć, nieść im pokrzepienie i ukojenie, ażeby po brudnych zaułkach szukać zwyrodniałych i powracać ich Bogu i ludzkości. Poznałyśmy człowieka, który wszystko pożegnał bez żalu, ażeby dusze upadłe dźwigać i podnieść ku wyżynom.

Czas wracać... Pożegnałyśmy z żalem to ciche ustronie, a chcąc inną drogą wrócić do Zakopanego, skierowałyśmy kroki



»Tamtędy drogi niema, tam przez przepaść»

nasze w tę stronę lasu, skąd z pomiędzy drzew widniały białe ściany domku samotnego. Nagle doleciał nas łagodny, sympatyczny głos Brata Alberta: „Tamtędy drogi niema, tam przepaść“.

Podziękowawszy za przestrogę, poszłyśmy znaną drogą leśną ku Kuźnicom, unosząc z sobą niezatarte wspomnienie.

Minęło kilka miesięcy. Pod koniec grudnia przyniosły dzienniki wieść żałobną, że Brat Albert nie żyje. Wspomnienie wycieczki żywo stanęło w duszy, a z niem popłynął hołd pamięci człowieka, za którym niejedno oko zapłacze, niejedno westchnie serce, któremu ofiarność, słodycz, Crystusowe miłosierdzie, prostota i pogoda ducha, postawiły pomnik trwalszy od marmuru i spiżu.

KTO WIELKI?

Nie ten jest wielki, nie ten godzien chwały
Co sie zasklepił w głąb samego siebie
Okiem szyderczym patrząc na świat cały
Zło wszędzie widzi, w złem się tylko grzebie!

Lecz ten zwycięża co jak promień złoty
Idzie do ludzi w każde serce w nika
I błogosławi jak Chrystus z Golgoty
Każdej niedoli — i duszę...

B. H.

Przyjaciele Brata Alberta

Rozmyślając nad założeniem nowego zgromadzenia, najwięcej zbliżonego do franciszkańskiego pierwowzoru, zachodził Brat Albert często do krakowskich OO. Kapucynów, właśnie temu pierwowzorowi najwięcej odpowiadającym. U O.O. Kapucynów tedy zaczęła się tworzyć Konstytucja Braci Albertynów. Między kapucyńskimi zakonnikami pociągał najwięcej do siebie Brata Alberta ukochany w Krakowie, a znany w całej Polsce O. Wacław, noszący pod habitem w uroczystości narodowe i ważniejsze rocznice, szarą, wełnianą, prawie w strzępki potarganą, aresztancką siermięgę przywiezioną, jako drogą pamiątkę, z syberyjskiego wygnania. Bliższe opisanie owej historycznej siermięgi O. Wacława możnaby znaleść we wspomnianej Konstytucji w rozdziale III. paragrafu 11., gdzie jest mowa o odzieniu braci, albowiem owa siermięga była rzeczywiście pierwowzorem albertyńskiego habitu. Owa aresztancka siermięga, noszona w wielkie święta na gołem ciele, jako włosiennica, a zresztą pieczołowicie owijana w zakonny habit i służąca O. Wacławowi za zwykłą, była niejako symbolem pokrewnych sobie duchów, Brata Alberta i O. Wacława.

Brat Albert, jeszcze jako Adam Chmielowski, przebywał prawie w szkole rolniczo-leśnej w Puławach, kiedy jego uszu zaczęły dochodzić wieści, że w Warszawie zaczyna się jakaś ruchawka. O duszy Adama obiło się nazwisko ucznia zzkoły sztuk pięknych Karola Nowakowskiego którego aresztowano. Później zaczęto powtarzać znowu nazwisko Edwarda Nowakowskiego, brata tamtego, a kleryka kapucyńskiego z Lublina, również aresztowanego. A kiedy owych aresztowań było coraz więcej, a ruszona lawina powstańcza rosła i toczyła się coraz szybciej, porwany jej siłą Adam Chmielowski, razem z kolegami puławskiej szkoły, zabrawszy ze sobą zakładowy ekwipunek, ruszył do Kazimierza nad Wisłą, kędy Leon Frankowski zbierał powstańcze oddziały.

Takie było pierwsze zetknięcie dwóch pokrewnych duchów. Owym bowiem aresztowanym klerykiem kapucyńskim, Edwardem Nowakowskim był późniejszy O. Wacław, a nasłuchującym warszawskich wieści młodym powstańcem, późniejszy Brat Albert.

Edward Nowakowski, znany później, jako O. Wacław pochodził z nadnieprzańskiej Ukrainy z dziedzicznej wioski Kiryłówki i był synem Łukasza, oraz Klotyldy z Korzelińskich. Jako dwuletnie chłopię wzruszał się łzami matki, płaczącej nad klęską powstania 1831 r. Z owych łez zrodził się później w jego sercu ten gorący patrjotyzm, który był drugim zakonem jego życia. Wychowany bogobojnie, czego wspomnieniem było później częste powtarzanie na kazalnicy: Kochanego matczynego paciorecz-



O. Wacław Nowakowski, Kapucyn (Edward z Sulgostowa) urodz. 1829, Zak. 1860, Kapł. 1880, znarł 1903.

ka i matczynych przykładów, a osobliwie Polakowi zapominać, lub opuszczać, nigdy się nie godzi, ukocznczył szkoły średnie, a następnie wydział matematyczny w Kijowie. Jednakowoż podobnie, jak nasz gandawski inżynier, a później malarz, porzucił nauki ścisłe i oddał się bibljotekarstwu i historjografji. Podobnie znowu, jak umiłowaniom duszy Brata Alberta nie wystarczyła malarska sztuka, tak Edwardowi nie starczyła nauka świecka. Idąc za głosem powołania wstąpił do zakonu OO. Kapucynów. Po dziesięcioletniej przerwie syberyjskiego wygnania powrócił do kraju 1873 r., skończył studja, oraz otrzymał świę-

cenie kapłańskie w Krakowie r. 1880. Osiadłszy w Krakowie zasłynął wkrótce jako znakomity kaznodzieja i zaufany spowiednik zwłaszcza owych „duchowych nędzarzy“, którzy, jak syny marnotrawne błąkają się długo, zanim ciepło ojcowskiego serca zdoła ich nawrócić. A takich właśnie garnęło się ku O. Wacławowi najwięcej, albowiem był długo „spowiednikiem apostolskim“. Najwięcej zaś kruszył serca grzeszników tem, że nad ich upadkiem żywemi łzami płakał. Dlatego później wdzięczni penitenci, umieścili nad jego konfesjonałem bronzową podobiznę jego słodkiego oblicza, aby jeszcze po śmierci ściągał grzesznych do źródła przebaczenia.

„Postać duża, o rysach twarzy, których nie zapomina się nigdy. Na habit spływa siwa broda — pisały po zgonie O. Wacława krakowskie dzienniki roku 1903. Przestało bić jego serce. A było to jedno z najszlachetniejszych serc polskich, serce, które tylko dla Boga i Ojczyzny biło i dla nich gotowe było największe ponieść katusze... Jako kaznodzieja i pisarz, był nieubłaganym dla tych, co nie spełniali swoich obowiązków wobec Ojczyzny... Miał prawo być ostrym sędzią, bo dyktował sobie obowiązki najcięższe i spełniał je bez zastrzeżeń“.

Gdy O. Wacław podnosił upadłych duchowo w ten sposób, Brat Albert równocześnie zbierał na ulicach Krakowa „różnych opuchlaków“ upadłych fizycznie. Szkoda jednak, że Brat Albert, jako malarz, nie wymalował O. Wacława, jako kaznodzieji, albo spowiednika w owej syberyjskiej siermiędze. I szkoda, że O. Wacław, jako pisarz, nie skreślił swojem wymownem słowem duchowego portretu przyjaciela w podobną siermięgę odzianego. Tacy Chrystusowi Samarytanie rozumieli się najlepiej. Nie było widać nikogo, ktoby tego wyraźnie zażądał. Przyjaciele, duchem Chrystusa związani, mówią wzajem o sobie wobec świata mało. Chętnie atoli ze sobą obcują. Samarytańska praca obu mało jednak dawała tutaj na to czasu. Czas na długie, przyjacielskie rozhowory znaleźli dopiero, kiedy obaj spoczęli na krakowskim cmentarzu rakowickim.

Br. W.

25-lecie probostwa

u Św. Salwatora w Krakowie, na Zwierzyńcu

X. STANISŁAWA PILCHOWSKIEGO

Tajn. Szambelana Papieskiego, Prepozyta i Wicedziekana Krakowskiego 30/6 1910 — 30/6 1935.

Są dnie w życiu każdego człowieka, brzemienne miłością i wdzięcznością ludzką, które wynagradzają trud i szarość dnia codziennego. Do takich właśnie dni zaliczyć trzeba dzień uroczystości 25-lecia probostwa Ks. Prałata Stanisława Pilchowskiego, prepozyta przy kościele Najśw. Zbawiciela na Zwierzyńcu. Przepiękna pogoda jesienna potęgowała nastrój, jaki zapanował na Zwierzyńcu. Tłumny orszak ludzi zapełnił świątynie; delegacje szkół powszechnych, ludu wiejskiego, mieszczaństwo, inteligencja i przedstawiciel wojska — wszyscy spełnili chętnie obowiązek wobec swego Proboszcza i w uroczystem „Te Deum laudamus" dziękowali Bogu, za te 25 lat cichej, nie rzucającej się w oczy pracy duszpasterskiej. Z kazania okolicznościowego, wygłoszonego przez Ks. profesora Małysiaka w czasie sumy, pozostało miłe wspomnienie, gdyż kaznodzieja oprócz wypuklenia fragmentów pracy Ks. Proboszcza Pilchowskiego tak mało znanej szerszemu ogółowi, poruszył ważną kwestję o obowiązkach parafjan w dzisiejszych czasach. Po skończonem nabożeństwie odbyła się akademja w domu parafjalnym przy ul. Tadeusza Kościuszki, w sali ubranej przez wychowanków Braci Albertynów.

Prezes Akcji katolickiej w imieniu wszystkich organizacyj katolickich wyraził cześć i uznanie dla zasług Ks. Prałata Pilchowskiego W przemówieniu swojem przedewszystkiem zaznaczył, że tłumny udział świadczy tylko o sile życia parafjan, o tem, że parafja jest społecznością katolików, mająca w obrębie Kościoła Chrystusowego swe organiczne życie, swój ustrój i swego Pasterza, przy którym niewzruszenie stoi.

25 lat pracy duszpasterskiej przypadły na okres bardzo ciężki, bo okres wojenny i w warunkach trudnych, gdyż w parafji skupiają się wszystkie warstwy społeczne, ludność wiejska, robotnicza, mieszczaństwo i inteligencja. Jednak Ks. Prałat Pilchowski przy pomocy łaski bożej spełnił swe obowiązki, a owocem Jego pracy, to ochronka przy ulicy Senatorskiej, komitet parafjalny, który niesie pomoc najbiedniejszym, odnowienie kościoła św. Salwatora, odnowienie sali dla Akcji katolickiej, gdzie teraz skupia się życie organizacyj katolickich. Po przemówieniu prezesa Akcji katolickiej wręczono dary Czcigodnemu Ks. Jubilatowi (jak kielich, monstrancja, tuwalnia i mszał, jako sprzęt liturgiczny dla mającego wybudować się kościoła parafjalnego), poczem nastąpiły dalsze życzenia; to p. Boba w imieniu obywatelstwa, p. poseł Waligóra w imieniu gmin wiejskich, oraz cały szereg życzeń młodzieży szkolnej, z panem dyrektorem Tęczyńskim. Przemiłym incydentem było wystąpienie malca w czasie podziękowania Ks. Prałata, który oświadczył, że

on jeszcze nic nie powiedział i w gorących słowach złożył serdeczne dziecięce życzenia długiej pracy i pomyślności.

Podniosły nastrój sali spotęgowało podziękowanie Ks. Prałata, oświadczył bowiem, że parafja jego jest najładniejsza, bo do niej należy Kopiec Kościuszki, Bielany ze swoim starodawnym klasztorem Ks. Kamedułów i Sowiniec, a nadto znalazł serca u ludzi. To też, gdy skończył Czcigodny Jubilat swe przemówienie, usłyszał gromki okrzyk: „Niech nam żyje jak nadłużej nasz Proboszcz". Dźwięki orkiestry wychowanków Braci Albertynów zakończyły podniosłą uroczystość, która była już nietylko uroczystością jubileuszową, ale stała się rewją sił katolickich na Zwierzyńcu.

Fiszerowa.

„Porcjunkula"

Niedaleko miasta Assyżu, w pośrodku doliny Spoletańskiej, stała ongiś maleńka, zniszczona kapliczka N. M. P. Anielskiej. W swych samotnych wędrówkach zapędził się w uroczą dolinę św. Franciszek i ujęty nietylko pięknem położeniem, lecz przedewszystkiem nędznym wyglądem kapliczki, wziął się ochoczo do jej naprawy. I pokochał ten kościołek, pracą rąk swoich odnowiony, tak że zamieszkał przy nim, a potem, gdy zaczął dobierać sobie towarzyszy, w miejscu tem pierwszy był zaczątek jego zakonu. Uboga „Porcjunkula" (cząsteczka) — jak ją nazwał św. Franciszek, stała się gniazdem, z którego na świat wyszli pierwsi „Bracia Mniejsi". Co więcej stała się źródłem, stąd po dziś dzień czerpie się nieprzebrane skarby łaski Bożej, stała się miejscem świętem, odpustowem. —

Pewnego bowiem razu, przed wieczorem, św. Franciszek klęcząc w swej ukochanej kapliczce, tak się zatopił w gorącej modlitwie, że dusza jego wzniosła się do nieba. — I oto słyszy głos najcudowniejszy — głos Chrystusa Samego:

„Tyleś się już Franciszku napracował dla zbawienia dusz, że Ci niczego nie odmówię: Proś o co chcesz tylko!".

Czegóż mógł więcej pragnąć Franciszek, jak tylko miłować Jezusa i jak najwięcej dusz Mu zbawić? W chwili obecnej miał właśnie serce przepełnione ogromną litością nad nieszczęśliwymi grzesznikami i za nich się modlił, więc teraz spojrzawszy błagalnie w stronę Matki Najświętszej, Tej „Ucieczki grzeszników", u Niej szukając poparcia swej prośby, te słowa wyjęczał do Jezusa:

„Panie, grzesznikiem jestem tylko i dla braci moich, grze-

szników o miłosierdzie proszę. I błagam Cię Panie mój, ażebyś tym wszystkim, którzy, żałując za swoje grzechy, po wyznaniu ich na Spowiedzi św., przyjdą do tego kościoła, raczył udzielić odpustu zupełnego".

I oto Jezus Najmiłosierniejszy odpowiada:

„O wielką prosisz rzecz, a jednak otrzymasz ją!" —

Znikło niebiańskie widzenie, a nasz święty modlił się wciąż z tak ogromną wdzięcznością i miłością, jakiej rozum ludzki pojąć nie może.

A nad ranem, po tej gorącej rozmowie z Bogiem, wybrał się z bratem Masseuszem do Rzymu.

Na tronie papieskim zasiadł papież Honorjusz II. Był to człowiek o usposobieniu łagodnem i dobrotliwem, a może... nawet swemi zapatrywaniami przypominał biedaczka z Assyżu, który właśnie stanął przed nim. Zdziwił się ogromnie Ojciec święty, usłyszawszy prośbę Franciszka, prośbę, o jakiej dotychczas nikt nawet nie mógłby pomyśleć. Bo oto Franciszek mówił, że przed kilku laty odnowił kapliczkę N. M. P. Anielskiej, a teraz prosi, by ją obłożyć odpustem zupełnym.

Sam papież narazie wahał się z odpowiedzią. Twierdzili kardynałowie, że w takim wypadku wszelkie odpusty do miejsc świętych, a także odpust wyprawy krzyżowej stracą na wartości. Franciszek jednak, mocą Bożą wsparty, śmiało obstawał przy swojem, tłumacząc, że nie swoją, lecz Chrystusową wolę objawia i na dowód opowiedział widzenie, które miał zeszłej nocy. A musiał mówić naprawdę przekonywująco, bo kiedy skończył, papież wzruszony odezwał się:

„Udzielam Ci tego odpustu!".

Oznaczył tylko jeden dzień w roku, w którym tego odpustu dostąpić można. Za najodpowiedniejszy czas uważano dzień Oków św. Piotra, dzień więc 2 sierpnia został wyznączony.

Poświęcenie kapliczki dokonał biskup Gwido z Assyżu na czele 7 biskupów. Po poświęceniu i odprawieniu Mszy św. wygłosił św. Franciszek piękne okolicznościowe kazanie do olbrzymich mas ludności, ogłaszając odpust.

A potem wszyscy, biskupi, bracia, oraz lud wstępowali do kościoła, ażeby uzyskać pierwszego w dziejach kościoła tego rodzaju odpustu.

I odtąd co roku ściągały tu olbrzymie tłumy wiernych, by zaczerpnąć z tego źródła żywej wody, którego łaskawie udzielić im raczyła dobroć Chrystusowa, na prośbę pokornego sługi Franciszka. Zdarzało się nawet, że miasta walczące z sobą, na czas odpustowy zawierały przymierze. A w czasach późniejszych papieże ustanawiali osobnych posłów, mających na celu organizowanie pielgrzymek do tego miejsca.

Ubożuchna „Porcjunkula“ urosła do niebywałej potęgi miejsca świętego, opromieniła się olbrzymią sławą i po dziś dzień promienieje.

BRATU ALBERTOWI POŚWIĘCAM

O! jakże często w porywie zapału
W wielkiej ekstazie dla bożej miłości
Człowiek chce wznieść się na szczyt ideału,
I sięgnąć duchem po światło światłości.
Wszystkie gorycze, ból ziemski, cierpienia,
Wziąłby na siebie; i jak pełen trwogi
Do ostatniego radby wytrwać tchnienia,
Chcąc dać tem dowód, jak mu Bóg jest drogi.
A Chrystus patrząc smutnemi oczyma,
Na tych zamierzeń takie ciężkie brzemię,
Wie, że obietnic nie wielu dotrzyma,
Rychło z obłoków runą znów na ziemię.
O! jakże często człowiek bywa w błędzie,
Że Pan Bóg od nas wielkich ofiar czeka,
Że łąsk dostąpi i zbawionym będzie,
Ten, co wszystkiego tutaj się wyrzeka.
Lecz najprawdziwiej służą Panu swemu
Ci co bliźniego jak siebie miłują,
A serca mając otwarte każdemu
Łzom i cierpieniom innych współczują.
„Zaprawdę, zaprawdę mówię wam szczerze,
„Pan Bóg o takim nie zapomni nigdy,
„Co jarzmo cudze na swe barki bierze„
„Kto sieje Dobroć, — swej nie pomnąc krzywdy„
„Kto w świętą Miłość nienawiść zamieni
„Pochodnię światła w ciemności rozpali„
„Kto wnika sercem tam, gdzie złość się pleni“
„Przed kim z ufnością każdy się pożali„
Bo gdy ostatnie oddasz życia tchnienie,
I Bóg zażąda rachunku twojego,
To cię zapyta; „ Jakie wspomnienie
Pozostawiłeś? Coś zdziałał Dobrego.?

Blanka Hejmowska

Jak naprawdę jest w bolszewji?

Ciągle spotykamy się z tem pytaniem i wciąż jeszcze spotykamy ludzi, którzy twierdzą, że obywatele Rosji sowieckiej żyją w świetnych warunkach, a za kilka lat będzie można mówić, że osiągnęli „raj na ziemi“ jak to przepowiadał w roku 1917 Trocki, jeden z głównych twórców ustroju Rosji dzisiejszej. Nasi komuniści zachwalają tamtejsze stosunki, socjaliści również zachwalają komunizm i Rosję, ale dla ostrożności dodają, że ustrój tego państwa nie jest „czysto“ socjalistyczny, lecz fałszowany. W ten sposób uważają oni, że zawsze będzie ich na „wierzchu“, bo gdy w Rosji będzie dobrze — to będą głosić, że to zasługa socjalizmu, a gdy będzie źle — to ogłoszą, że tam nie stosowano się do zasad socjalizmu.

Nasi niedowiarkowie chwalą Rosję i powiadają, że tam jest „prawdziwa“ wolność, bo zabrania się żyć po Bożemu i chwalić Boga. U nich nazywa się to „wolnością“. Głupstwa mówią, ale każdy człowiek musi przecież coś mówić, bo ma dar mowy, a jeśli niema w jego głowie nic mądrego — to wypowiada głupstwa. Zdarza się, że chwalcy komunizmu sami w niego nie wierzą, ale chwalą go, bo za to wpadnie im do portmonetki klikadziesiąt lub kilkaset rubli, czy też złotych.

Naprzeciw tych agitatorów stają u nas ludzie trzeźwo myślący, którzy powiadają, że w państwie, opartem na socjaliźmie musi być źle, gdyż socjalizm jest sprzeczny z naturą ludzką, opisują oni, że w dzisiejszej Rosji jest ucisk proletarjatu i nędza gorsza od nędzy u nas, a obok mas nędzarzy żyje garstka ludzi, którzy rządzą i którzy opływają we wszelkie dostatki.

Na to agitatorzy i chwalcy komunizmu oburzają się; pokazują nam fotografje nowobudowanych fabryk w Rosji, pokazują nam filmy mające udowodnić, że w Rosji jest najlepiej ze wszystkich państw na świecie, starają się udowodnić wykazami statystycznemi, że państwo komunistyczne rozwija się tak szybko i pięknie, jak żadne inne. Ogłaszają też w naszych gazetach artykuły, chwalące komunizm, a temsamem nawołują, by i u nas dążyć do wprowadzenia tego ustroju.

Przeciw chwaleniu komunizmu wystąpił Kościół katolicki i to nietylko dlatego, że bolszewicy zamykają świątynie, ale przedewszystkiem dlatego, że bolszewizm fałszywie uczy

o świecie i o istocie człowieka. Kościół stanął do walki z bolszewizmem w imię obrony godności ludzkiej, w imię praw człowieka, i w trosce o szczęście wieczne i doczesne ludzkości.

Ale agitatorzy komunistyczni głosili dalej swoje. Gdy im kto wspomniał, o nauce Kościoła to odpowiadali, że nic ich nie obchodzi, jak Kościół naucza, bo oni wiedzą czego się trzymać. Jest to dość zrozumiałe, bo ludzie ci mają nadzieję, że gdyby tak u nas zapanował ustrój komunistyczny — to oni otrzymaliby najlepsze posady.

Tak więc agitacja komunistyczna szerzyła się coraz bardziej, szczególnie wśród małooświeconych sfer naszego mieszczaństwa i robotników, ale przeciw systemowi komunistycznemu zaczęły występować coraz częściej wiadomości pochodzące od sfer rządzących w Rosji. Tak jest, najbardziej komunizm zwalczają wypadki rosyjskie. Bo proszę sobie wyobrazić naprzykład sprawę wychowania dzieci. W myśl nauki Marksa, Lenina i Trockiego, rodzice nie mają prawa do dzieci, bo dzieci ma wychowywać tylko państwo. To państwowe wychowanie wydało jednak tak smutne następstwa, że władze moskiewskie musiały wydać dekret nakazujący rodzicom nadzorowanie dzieci, a w razie braku nadzoru dekret ten nakazuje karać rodziców. Proszę pomyśleć przecież ten dekret jest w ogólnych zarysach katolickim i przeciwbolszewickim, gdyż umacnia rodzinę i sprzeciwia się nauce Marksa.

Wyszedł też dekret zezwalający na to, aby chłop posiadał kawałek ziemi, chałupę, krowę, konia i t. p. Ale to przecież całkiem niekomunistyczne. Własność prywatną Lenin i Stalin nazywali burżujskiemi „nawyczkami". W encyklice „Rerum Nowarum" Ojciec św. występuje przeciw socjalizmowi i mówi, że „zniesienie własności prywatnej jest szkodliwe dla robotnika". Czyżby w Rosji zaczęto uznawać encykliki papieskie?—Jeszcze tak dobrze nie jest, widzimy jednak, że prawda zwycięża czerwonych dyktatorów.

Niedawno ogłosiły gazety bolszewickie, że za dopuszczenie do katastrofy kolejowej, będą w Rosji karać śmiercią, bo się tak okazało, że w tym „raju" socjalistycznym w jednym roku zdarza się około 60 tysięcy katastrof pociągów osobowych i towarowych, czyli około 170 katastrof dziennie. (Według gazet rosyjskich).

Możnaby jeszcze podać bardzo wiele przykładów na to, że w bolszewji pomimo nowych fabryk i budowli jest niewola i nędza, ale żeby to stwierdzić — nie koniecznie trzeba mieć wiadomości z Rosji. Wystarczy przejrzeć ogłoszenia niektórych gazet.

U nas jednak agitatorzy płatni i bezpłatni wychwalają nadal dobrobyt i swobodę w Rosji, a wtórują im różne niedouki.

Jeśli jednak tam tak dobrze, to dlaczego jeszcze sami do Rosji nie pojechali?

Józef Sieńko, porucznik.

Pani Janoszance w odpowiedzi

Tak miło określiłaś złotomyślna Wieszczko
Uczucia swe do „Myśli Naszej" takie szczere. —
Lecz wiedz Godna Pani, że więcej „Myśli" wielbicieli,
Podobnie Twemu sercu, swe uczucia dzieli
Jest serce, może moje co chwyta skwapliwie,
Każdą wieść, która płynie z pod Alberta strzechy:
Każda sprawia mi radość, przymnaża pociechy,
Bo każda opiewa piękno Tej duszy wspaniałej,
Którą wielbie — Brat Albert w piękności swej całej
Olśniewa głębie ducha i przewrót tam czyni,
Zachęca do czynów, ofiar, i do poświęcenia
Do podobnej Mu pracy, do naśladowania Siebie —
Kocham Go! bo ukochał to,
Co po Bogu najgodniejszem jest kochania
Na ziemi. — Ból i nędze bliźnich —
A dziwnie miła prostota pisemka,
Taka swoja, kochana, szczera i otwarta.
Porywa serce moje jak luba piosenka.
Znać, Boża to karta.
O cześć Ci „Myśli Nasza".

S. M. Dolorosa Serafitka.

Misje a Brat Albert

Brat Albert to misjonarz w całem tego słowa znaczeniu, bo czyż to nie był prawdziwie apostolskiej i misyjny czyn udać się w zaułki miasta do tych, którzy o Bogu zapomnieli lub całkiem Go nie znali? Wszak i misjonarze udający się w głąb dzikich krajów, do stworzeń ludzkich, które o Bogu nic nie słyszały, napotykają na ogromne trudności, wprost nie do przezwyciężenia.

Ogrzewalnia na Kazimierzu stała się tym terenem misyjnym, na którym trzeba było wszystko od początku zaczynać, by stworzyć warunki nadające się do rozpoczęcia pracy ciężkiej, bo wymagającej ogromnego zaparcia. Musiał Brat Albert zaczynać od samego początku, niejednokrotnie uczyć znaku Krzyża św. i słów modlitwy.

Zaczynając to dzieło Boże Brat Albert zdał się całkowicie na Opatrzność Boską i nie zawiódł się, bo kto Bogu zaufa, tego Bóg nie opuści; widział i przekonywał się o tej opiece Bożej na każdym kroku.

W kilka lat po założeniu Zgromadzenia, kiedy już miał sporą grupkę braci, mógł swe dzieło wprowadzić w szerszy zakres działania. W tym czasie miał przeważnie braci pochodzących z pod zaboru rosyjskiego. Prześladowanie bowiem wiary św. szerzące się na Podlasiu spowodowało, że na początku rozpoczętego dzieła znalazło się paru Podlasiaków u boku Brata Alberta.

O.O. Jezuici pragnąc udać się z Misjami na Podlasie, prosili Brata Alberta o przydzielenie do pomocy braci pochodzących z Podlasia, a temsamem znających doskonale teren i warunki przyszłej pracy Misyjnej.

Brat Albert chętnie zgodził się i wybrał dwóch braci, t. j. br. Szymona i br. Marjana. Wspomniani bracia parę razy, czy to z O. Pendykowskim T. J., czy też z O. Urbanem T. J. udawali się na Misje, by swym braciom, uciskanym pod caratem przyjść z pomocą duchową. Kto chciałby szerzej zapoznać się z temi wycieczkami Misyjnemi na Podlasie, może przeczytać książkę napisaną przez O. Urbana T. J. p. t. „Wśród Unitów na Podlasiu" wydaną u O.O. Jezuitów.

Dzieło Misji było bardzo drogie sercu Brata Alberta, jeszcze będąc w świecie jako Adam Chmielowski, owiany wielką miłością bliźniego, w czasie pobytu swego na Podolu, objeżdża na małym kucu wsie i miasteczka, zakładając III. Zakon św. O. Franciszka. Przez swe apostolskie wycieczki dużo musiał dobrego ździałać, kiedy rząd rosyjski uznał go za niebezpiecznego, dlatego też otrzymał rozkaz opuszczenia granic rosyjskich.

Parę tych szczegółów świadczy, jak Brat Albert starał się o szerzenie w naszej Oczyźnie chwały Bożej.

Br. Viator.

Z listów do Redakcji

Od przyjaciela „Dzieła Brata Alberta" i wielkiego czciciela naszego ś. p. Założyciela, ks. prof. kanonika Weryńskiego, otrzymaliśmy następujący list:

JMJ.

Przezacni!

Dzielę się z Wami radosną wieścią.

Sprawa skupienia czcicieli Świętych Polskich wchodzi w fazę upragnioną. W dniach ostatnich mogłem przesłać J. Emi-

nencji X. Kardynałowi-Prymasowi D-rowi Hlondowi projekty statutów: a) Związku czcicieli Świętych Polskich i b) poszczególnych placówek tego Związku—z prośbą o poruszenie sprawy organizacji czcicieli Świętych Polskich na konferencji Najdostojniejszego naszego Episkopatu.

Żywię nadzieję, że sprawa ruszy obecnie z miejsca.

Staniemy godnie — obok innych narodów katolickich — ożywieni wspólną ideą kultu naszych Świętych i Błogosławionych.

Przez uświadomienie, przez lepsze zaznajomienie się z życiem naszych Świętych i Błogosławionych, przez modlitwę wspólną (uprzywilejowaną przez Zbawiciela!) — spełnimy swe zadanie, które — przyznać to musimy — zaniedbaliśmy w wielkiej mierze.

Mam w Bogu nadzieję, że zorganizowani czciciele Świętych Polskich: swą modlitwą i swym zbiorowym wysiłkiem pchną również naprzód sprawę beatyfikacji Sług Bożych polskich z niezrównanym „Biedaczyną Krakowskim“ Bratem Albertem, na czele.

Serdecznie polecam się Waszym modlitwom:

Ks. Henryk Weryński.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Inż. Adam Krzyżanowski z Torunia. Za cenne wspomnienia Pana o swym Stryju Bracie Albercie, najserdeczniej dziękujemy, którego wskazówki bardzo nam będą przydatne w pracy o Bracie Albertynie. Polecamy się dalszej pamięci.

P. Michalina P. S. III. Zak. św. Franciszka w Nobbölle — Danja. Serdcznie dziękujemy za słowa uznania, cieszymy się, że Sz. Pani jest czcicielką Brata Alberta; prosimy o szerzenie między Rodakami w Danji kultu Br. Alberta. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalszą pamięć.

P. Cz. M-ki Łódź. Przepraszamy, że wiersz Pana narazie nie możemy umieścić w naszem piśmie, gdyż zeszyt cały jest już wypełniony artykułami poprzednio przysłanemi, może zatem pójdzie w grudniu. Za pamięć dziękujemy i prosimy o dalszą.

Redakcja „Dzwonka III. Zakonu OO. Bernardynów we Lwowie. Za pamięć o naszej redakcji serdeczne „Bóg zapłać“; artykuł drukujemy, prosimy w przyszłości pamiętać o nas.

PLACÓWKA CZCI BŁOGOSŁAWIONYCH I ŚWIĘTYCH POLSKICH.

Z inicjatywy redaktora K. A. P., ks. kan. mgra Weryńskiego, powstała placówka czci Błogosławionych i Świętych Polskich przy kościele S. S. Felicjanek na Smoleńsku w Krakowie.

W zakrystji tego kościoła można: a) zapisywać się do księgi czcicieli Świętych Polskich, b) nabywać wizerunki propagandowe, c) wpłacaćć prenumeraty na czasopisma p. t. „Cześć Świętych Polskich“.

Nowej placówce „Szczęść Boże“!

Z WYDAWNICTW.

S.S. Karmelitanki Bose na Wesołej w Krakowie wydały małą broszurkę o ś. p.. M. Jadwidze od Najświętszego Sakramentu zmarłej w dniu 19. VIII. b. r. Maleńka ta broszurka przy czytaniu podnosi czytelnika na duchu, że przecież w dzisiejszych czasach żyją dusze naprawdę ofiarne i kochające Boga ponad wszystko. Ś. p. Matka Jadwiga wiele wraz z Siostrami wyprosiła u Boga łask dla naszego Zgromadzenia. Niejednokrotnie radziła się Brata Starszego Wincentego w swych troskach. Zgromadzenie nasze odczuło boleśnie zgon ś. p. Matki Jadwigi, ale ufamy, że i teraz nie zapomni o dziele Brata Alberta i nadal będzie wypraszać potrzebne łaski.

Ukazała się książka Ks. M. Jeża p. t. Ku chwale Bogarodzicy Niepokalanie Poczętej. Czciciele Maryi znajdą dla siebie skarb przepięknych wierszy, pisanych przez Czcigodnego Jubilata w dowód wielkiej miłości za łaski odebrane w ciągu 50-lecia kapłaństwa. Tak zewnętrzna szata, jak również ryciny, przedstawiające wizerunki Najśw. Maryę Panne są wykonane doskonale i na dobrym papierze, będą stanowić cenną pamiątkę dla czcicieli Maryi.

Zamawiać można u autora: Kraków, ul. Św. Marka 10 — P. K. O. Nr. 411-292.

BRATNI ZNAK

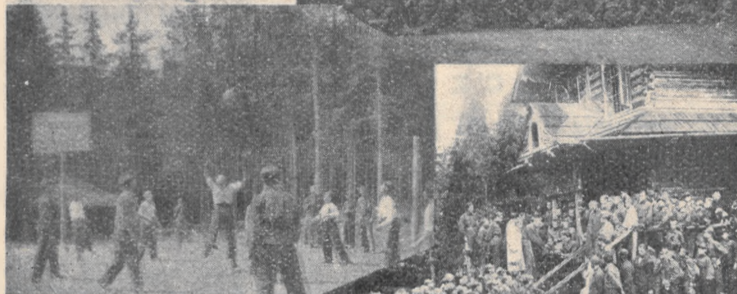
Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 6 „NASZEJ MYŚLI" listopad 1935

1) Złożenie Ziemi z Kalatówek na Sowiniec przez Wychowanków z Zakładu Zwierzynieckiego.
2) J. E. Ks. Biskup Cz. Sokołowski wsród wychowanków na Kalatówkach
3) Zabawa w siatkówkę na Kalatówkach









1) Pobranie ziemi przez Br. Starszego Wincentego
2) Najmłodsi ze Zwierzyńca sypią kopiec Marszałka Piłsudskiego

Święty młodzieniaszek

Niegdyś żył na ziemi chłopiec młody, kasztelański z świętości glorja nad czołem... Po wiekach Patronem naród go obwołał i stróżem Ojcowizny. W Rostkowie, siole polskim się urodził a w Romie, mieście italskim rozstał się z życiem... Rozdzwoniły się dzwony w Chrześcijaństwa stolicy, gdy Anioły duszę Jego brały do stóp Najświętszej Panny odnieść... Bo cały za żywota był Jej poddany. I w niebieskie wrota wstępował do chwały wiecznej — Sodalis Marjanus Stanislaus Sternberg-Kostka... A Matka Boska sama rycerskie Jego cnoty błogosławi...

W kaplicy przed św. Stanisławem — młodzieży Patronem — albertyńskie sieroty się zebrały starsi ze Zwierzyńca i ci mali z Dębnik... Ksiądz opowiada im Świętego pacholęcia losy... I zadumały się sieroty nasze — polskie. Świętość nadziemska to potęga, bo Bóg sam kładzie jej stygmo na czoła i każdego człowieka Bóg woła, by świętymi kroczył ślady...

Wy, którym Bóg wyznaczył drogę pracy w warsztatach nad rzemiosłem zgięci — drodzy chłopcy — patrzcie w górę. Święci też byli ludzie, co cierpieli. Wspominajcie świętego Stanisława życie promieniste, a świętość z niebios na was spłynie... Bo świętość nie jest żadną filozofją ni wysiłkiem gigantycznym — świętość — to jest serce czyste.

Michalina Janoszanka.

Wieczór Misyjny

W niedzielę dnia 20 października b. r., jako w dniu poświęconym szerzeniu Misyj katolickich, odbył się „Wieczór Misyjny“ w Zakładzie Braci Albertynów w Krakowie na Zwierzyńcu.

Słowo wstępne wypowiedział Ks. Józef Dardula z Koła misyjnego, który w swem krótkiem przemówieniu streścił znaczenie Święta Misyj Katolickich ustanowionego przez obecnie panującego Papieża Piusa XI. wielkiego propagatora Misyj i stąd słusznie zwanego przez cały świat katolicki Papieżem misyjnym.

Po odśpiewaniu przez chór wychowanków Zakładu hymnu ku czci Chrystusa Króla zabrał głos Ks. Stanisław Szlachta z Koła misyjnego. Mówca rzeczowo i treści-

wie roztoczył przed oczyma licznie zgromadzonej publiczności ciężką nad wyraz, a tak niezmiernie pożyteczną i skuteczną działalność tej tysiącznej rzeszy misjonarzy katolickich idących pełnych poświęcenia, zapału i zaparcia się siebie, na dolę i niedolę w kraje dzikie, stojące na najniższym stopniu cywilizacji i obyczajów, by rzucać w pogańskie dusze ziarno wiary św., nieść im światło poznania prawdziwego Boga i Stwórcy i podnosić ich godność ludzką. Idą ci bohaterzy nieustraszeni, ci bojownicy wiary św. — mówi mówca — jak uzbrojone wojsko przeciw nieprzyjacielowi, z jedną wielką bronią w ręku, którą jest prosty krzyż do nieznanych i niedostępnych krain, by wśród tułaczki i niewiadomego jutra, nieprzepasnych dżungli wskrzeszać te nieszczęśliwe istoty do nowego życia i zaszczepiać w ich dusze poznanie i zaznanie wiekuistego Dobra i szczęścia.

Ale misje — ciągnie dalej mówca — to dzieło, które wymaga od nas dwóch rzeczy, to modlitwy i pomocy materjalnej. Jak inne wyznania doceniają wartość państwową i społeczną misyj, dowiadujemy się z przedstawionej statystyki misyj protestanckich, które nietylko rzucają tysiące swych misjonarzy, ale też pokaźne sumy na ich utrzymanie. Pocieszający jednak jest fakt i niezbitą prawdą, że usilna i niespożyta praca naszych misjonarzy, niosąc tym ciemnym, pozbawionym wiary prawdziwego Boga, serce, miłość, dobroć, a nadewszystko szczęście doczesne i wieczne gromadzi rokrocznie pod znak Krzyża św. coraz więcej pogan, zwiększając szeregi członków Kościoła Katolickiego.

W końcu zaapelował mówca, byśmy dzieło tych misjonarzy — pionierów wiary św. wspierali nietylko materjalnie, ale przedewszystkiem modlitwą i jeszcze raz modlitwą.

Za głęboko ujętą i wytwornym stylem wypowiedzianą prelekcję przez Czcigodnego mówcę publiczność, wśród której zauważyliśmy Br. Starszego Wincentego, Czcig. Ks. Prof. Tadeusza Jaworskego i wielu innych, nagrodziła rzęsistemi oklaskami.

Dwoje małych dzieci z Ochronki S.S. Serafitek wypowiedziało djalog, mali deklamatorzy wywiązali się doskonale. Dwaj wychowankowie, t. j. Henek i Tadek przebrani są za murzynków po swym występie, zebrali od publiczności sporo znaczków zużytych pocztowych i 6 zł. 27 gr., które zostały przekazane Sodalicji Piotra Klawera w Krakowie.

W. Dutkiewicz

Od Redakcji

Dnia 29 września obchodziła imieniny wybitna artystka-malarka i literatka p. Michalina Janoszanka, znana czcicielka i propagatorka kultu Brata Alberta. Do licznych życzeń, jakie w dniu tym otrzymała przyłączyli się również wychowankowie zakładu Braci Albertynów ze Zwierzyńca, udając się osobiście wraz z muzyką, by złożyć serdeczne życzenia ukochanej Solenizantce.

W kilka dni później nadesłała p. Janoszanka bardzo miłe poniżej umieszczone podziękowanie za życzenia.

Do Członków orkiestry w Krakowie

Kochani! Dziękuję Wam ze serca, żeście grali tak pięknie w dniu moich Imienin. Muzyka radość zawsze niesie — a wdzięczność nerwy koji. Słuchałam z zawsze jednakiem rozrzewnieniem i cieszyłam się, żeście tak pięknie ubrani — jakby armja w szyku.

Graliście świetnie — nie darmo dostaliście „puhar Zwycięstwa". Ale wierzcie mi, choćbyście źle grali i fałszem ranili mi uszy, za tę dobrą wolę waszą, że przyszliście z tak daleka, muzyka Wasza brzmiałaby mi zawsze jakby Archanielska, bo dla człowieka niema nic milszego, jak pamięć tych, którym najlepiej życzę.

Ja tak samo nie mam nic na świecie jak i wy.

Tylko zawsze mam wiele radości przez Was.

Pozdrawiam Was

Wdzięczna **Michalina Janoszanka.**

W Krakowie 29 września 1935.

Brat Albert

Habit miał szary i sztywny,
przetyczką drewnianą spięty;
w spojrzeniu jasność dziecięcą,
dobroć i ciszę — jak święty.

Na wóz się wdrapał z trudnością,
bo jedną miał nogę drewnianą,
i ruszył sobie na Kraków
w jesienne, jasne rano.

„Dla biednych zbieram, dla biednych!
dla najbiedniejszych w mieście.
W przytułku mam chorych i głodnych,
więc datki, najmniejsze choć, nieście!
Co łaska! Za wszystko: Bóg zapłać,
za strawę, odzież czy grosze!
Dla biednych zbieram dla biednych,
na miłość Boga was proszę!“
I wołał tak z wozu do ludzi,
a oni, śmiejąc się skrycie,
łokciami się trącali:
„To jakiś warjat! Widzicie?!“



I dudnił wózek mały, gdy weń sypano ziemniaki.

Już słońce było wysoko
i skwar wrześniowy doskwierał;
Brat Albert, choć ciągle prosił,
niczego nie uzbierał.
Szkapina już ledwo ciągnęła
dudniący wózek po mieście,
gdy na Szczepańskim placu
znaleźli się nareszcie.
Ogarnął ich gwar i słońce,
ruch, szum i zamęt rynkowy.
Tłum się przelewał dokoła,
krzyczący i kolorowy.

Brat Albert stanął na wozie,
a głos nad gwarem precz leciał,
gdy mówił o nędzy w przytułku,
o głodnych i chorych dzieciach.
Pokorą wielką uparty,
a miłosierdziem natchniony
żebrał tak ludzkiej litości
dla gołdnych i opuszczonych. .
A z placem coś nagle się stało! —
jakgdyby malin ktoś miską
potrząsnął silnie, czy jakby
kij raptem wetknął w mrowisko!
Porwały się baby pstrokate,
od koszów, jarzyn i krup,
i niosły, co która miała,
ta chleb, ta ser, ta drób.
I dudnił wózek drewniany,
gdy weń sypano ziemniaki
i lśniły łyse kapusty,
marchew, ogórki, buraki.
Słoniny dostał dwa połcie
i jagły ziarniste i złote:
„A naści, i bierz kwestarzu!
Nakarm tę twoją biedotę!"
Dziękował jak tylko umiał
radością jaśniał i rósł.
A za nim, od hojnych datków
kwestarski piętrzył się wóz.
Więc pożyczyli mu inny
i konia przyprzęgli do szkapy,
bo darmo prężyła szleje
i rozdymała chrapy.
Aż wreszcie, gdy odjeżdżał,
na workach krup i kasz,
szary, pokorny, wdzięczny,
ku niebu wznosząc twarz,
patrzyły za nim długo,
patrzyły za nim wślad,
łzami wzruszenia łyszczące
oczy krakowskich bab.

. . . .

Dziś — jego wózek koszlawy
stoi gdzieś pewnie przed bramą
niebieską i gwiazdami,
jak gwoździmi, nabijaną.
A święty kwestarz, z nieba
wdół patrząc z wysokości

na dzieło swego życia,
ofiary i litości,
wspomina z rozrzewnieniem,
jakto w Krakowie mieście
wspomogły go przekupki
w pierwszej ulicznej kweście!

Beata Obertyńska.

(Z książki polskiej p. t. „Niesiemy Plon“).

Kronika życia zakładowego

1) Rok rocznie rozpoczyna się w naszym Zakładzie uroczyście nowy rok szkolny. W pierwszych dniach września wszyscy terminatorzy wysłuchali uroczystej Mszy św. odprawionej przez Ks. Kanonika Dr. Ferdynanda Machaya, w zastępstwie Ks. prof. T. Jaworskiego, któremu obowiązki parafjalne nie pozwoliły na odprawienie nabożeństwa w kaplicy Zakładowej. Dostojny celebrans od ołtarza przemówił do naszych terminatorów zachęcając ich do wytężonej pracy w nowym roku szkolnym w słowach trafiających do serc i dusz. Na nabożeństwie byli obecni Br. Starszy Wincenty, dyrektor szkoły P. Rudolf Hajnos, p. prof. Ż. Jarosz, p.p. mistrzowie Semenowicz, Natanek i Sierpniowski.

2) Zakładowym kapelanem został uproszony przez Br. Starszego Wincentego Ks. Prof. Fr. Gabryl. Od samego początku zdobył sobie wszystkie serca domowników. Podniosłe zaś nauki głoszone w każdą niedzielę pociągają coraz bardziej dusze do Boga. W dniu 4. października, jako w dniu Imienin Czcigodnego Solenizanta, złożono Ks. Prof. życzenia płynące z serc naszych. Po Mszy św. orkiestra odegrała parę marszów, a dwaj mali wychowankowie złożyli życzenia w imieniu swych kolegów. Ks. Solenizant w gorących słowach podziękował za życzenia, wskazując na św. Franciszka, jako wzór do naśladowania. Pokaźne zaś torebki z cukierkami były przyjęte z wielką radością.

3) W dniu 4. października, w uroczystość św. Franciszka wypadała całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu; ze względu jednak na dzień powszedni odłożono na dzień niedzielny, t. j. 6. października. Mszę św. odprawił Przew. Ks. prof. Franciszek Gabryl, kapelan Zakładowy. Po Mszy św. rozpoczęła się całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu. Młodzież zakładowa bardzo chętnie adorowała Ukrytego Pana Jezusa. W dzień ten naprawdę uroczysty i pamiętny Nasz Najlepszy Pan i Bóg zasiadł na tronie i odbierał hołdy składane z młodzieńczych serc. Wieczorem odbyły się nieszpory, a „Te Deum“ zakończyło podniosłą uroczystość.

4) Z naszego Zakładu 15 junaków należy do radjotelegrafistów, zorganizowanych przez Komendę P. W. W każdą środę odbywają się wykłady w Szkole Przemysłowej..

5) Orkiestra zakładowa ma wiele do roboty, ponieważ chętnie bywa widziana na różnych uroczystościach; ostatnio grała na Akademji, urządzonej u O.O. Bernardynów ku czci św. O. Franciszka.

6) W dniu 8. października b. r. otrzymał dyplom na mistrza szewskiego z wynikiem b. dobrym b. wychowanek Zakładu krakowskiego p. Stanisław Sierpniowski. Redakcja „Naszej Myśli" składa życzenia najserdeczniejsze na drodze życia samodzielnego.

Z życia byłych wychowanków w Krakowie

Krakowski Zakład był świadkiem wspaniałej uroczystości obchodzonej przez byłych wychowanków. Oto w dniu 12 października b. r. przypadła 23-cia rocznica założenia tego zakładu połączona już ze świętem Koła B. Wych. Alb. Na program złożyło się: w dniu 12 o godz. 8 wieczór odbył się caprzczyk na dziedzińcu zakładowym. Orkiestra zakładowa odegrała Hymn Państwowy i opuszczono flagę państwową. Następnie marsz powitalny, po którym Prezes kol. Skalny wygłosił przemówienie okolicznościowe, łącząc w tem apel za zmarłych kolegów, czcząc ich dwuminutowem milczeniem wraz z obecnymi. Tu orkiestra odegrała marsza żaołbnego. Na zakończenie obecni odśpiewali modlitwę



Trzy pokolenia na uroczystości K. B. W. A.

wieczorną „Wszystkie nasze dzienne sprawy". W dniu 13 rano o godz. 8 odprawiona została Msza św. w Kaplicy zakładowej, w czasie której Ks. prof. F. Gabryl wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnie odbyło się wspólne śniadanie, potem wspólna fotografja. Wieczorem na zakończenie tej uroczystości urządzona była „Wieczornica" w lokalu Koła. Udział kolegów był dość liczyn, którzy przybyli wraz z rodzinami. W uroczystości wzięli udział Wielebny Brat Starszy Protektor Koła, oraz p.p. mistrzowie Natanek i Semenowicz. Program uroczystości był w opracowaniu kol. Sierpniowskiego i kol. Radwana.

Sek. Koła K. Jakubik.

„NASZA MYŚL" DWUMIESIĘCZNIK ALBERTYŃSKI

wychodzi w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki l. 86

Na fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta złożyli we Lwowie:

N. N. 20 gr.; Gusiewicz Ewa, 10.; Steczykowa Marja, 20 gr.; N. N. 10 gr.; N. N., 50 gr.; H. G., 50 gr.; N. N. 30 gr.; Nestrówna Leontyna, 10 gr., N. N.,5 gr.; N. N.; 20 gr.; N. N., 10 gr.; N. N., 50 gr.; S. S. Sakramentki, 60 gr.; S. S. Urszulanki, 50 gr.; Pokraczanka Marja, 50 gr.; Polański Wad. 70 gr.; Rukowska, 50 gr.; Czaczawina Bronisława, 1 zł.; Rajska, 50 gr.; N. N., 20 gr.; N. N., 20 gr.; N. N., 20 gr.; N. N., 50 gr.; N. N., 50 gr.; N. N. 20 gr.; N. N., 20 gr.; N. N., 1 zł.; Wroblanosz Ewa, 10gr,; Nieiste Stanisława, 20 gr,; Kupryński Henryk, 10 gr.; N. N., 10 zł. złożone na ręce W. P. Bechowskiej, Kraków.

Na fundusz prasowy „Naszej Myśli" złożyli we Lwowie:

Brat Redaktor zakonu O. O. Bernardynów, 30 gr.; Cokitowska J., 70 gr.; N. N., 10 gr.

Na budowę Zakładu wychowawczego Braci Albertynów, we Lwowie złożyli:

N. N., 10 gr.; N. N., 20 gr.; N. N., 20 gr.; S. S. Notre Dame, 1 zł.; Szymańska Aniela, 10 gr.; Marja S., 20 gr.; N. N.. 20 gr.; N. N., 10 gr.; Czajka Zofja. 10 gr.; N. N., 20 gr.; N. N., 10 gr.; N. N., 20 gr.

Za przyczyną Sługi Bożego, Brata Alberta o modlitwę proszą:

Kazamezek Bazyli, o zdrowie, 20 gr., Łaskawska Marja, o zdrowie dla swych dzieci, 1 zł.; N. N. o zdrowie. 20 gr

Bóg zapłać

Polecamy modlitwom P. T. Czytelnikom ś. p. S. Gertrudę, Albertynkę, zmarłą w Krakowie

OŚWIADCZENIE

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

REDAKCJA

Za pozwoleniem władzy Duchownej

Opłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl"
Kraków, ul. Tad Kościuszki 86.